

OD REDAKCJI

DLACZEGO PERSONALIZM POTRZEBUJE HUMANISTYKI?

Odpowiedź na wyrażone w tytule pytanie jest z pozoru oczywista. Zwornikiem obu sposobów myślenia: namysłu filozoficznego, w którego centrum stoi osoba jako byt szczególny, oraz refleksji obejmującej najróżniejsze aspekty tego, co ludzkie, jest jego podmiot: człowiek. Dlaczego jednak o potrzebę humanistyki pytamy ze stanowiska personalizmu, nie zaś ogólnie – filozofii? Każda filozofia przecież, także ta, która świadomie odcina się od budowania antropologii, ostatecznie jakąś koncepcję człowieka zakłada bądź implikuje. Wydaje się jednak, że personalizm, mówiąc o człowieku jako osobie, podkreślając jego „osobność”, czyli wyjątkowość i niepowtarzalność, a przede wszystkim jego wewnętrzną godność, chwyta sens ludzkiego bytu w tym jego wymiarze, który konstytutywny jest właśnie dla humanistyki. Jej przedmiot można bowiem określić bliżej jako z jednej strony nieustanne „odkrywanie” człowieka, a z drugiej jako analizę ujawniających się w kulturze dróg realizacji człowieczeństwa oraz jako refleksję nad ich wielorakim sensem.

Formułując definicję człowieka jako osoby, personalizm mimo całej swojej wewnętrznej złożoności i wielości odmian pozostaje jednak stanowiskiem filozoficznym, a zatem buduje koncepcję osoby w sposób ogólny i teoretyczny. Jeśli nawet dostarcza systematycznego opisu struktury bytu osobowego – opis taki znajdujemy choćby w *Osobie i czynie*¹ Karola Wojtyły – to deskrypcja ta pozostaje w jakimś sensie statyczna, ponieważ zatrzymuje się na poziomie teorii i nie uzyskuje ilustracji w postaci konkretnego ludzkiego doświadczenia. Myśli filozoficznej, myśli teoretycznej, a w szczególności tej, którą określa się mianem filozofii moralności, potrzebne jest – by mogła ona rzeczywiście przemówić – swoiste dopełnienie, coś w rodzaju egzemplifikacji ukazującej jej prawdziwość bądź słusność w doświadczeniu indywidualnym czy też zbiorowym. Okresem, kiedy personalizm znajdował w Polsce takie dopełnienie w życiu społecznym, były ostatnie dekady dwudziestego stulecia – z myślą

¹ Zob. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, w: tenże, „*Osoba i czyn*” oraz *inne studia antropologiczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2000, s. 43-344.

etyczną głoszącą normatywność prawdy dla osoby i stającą w obronie ludzkiego sumienia korespondowały wówczas żądania społeczne, zwięźle wyrażone na znanym plakacie, głoszącym: „Żeby Polska była Polską, dwa plus dwa musi być zawsze cztery”². W istocie okresy przełomu, czy to politycznego, czy to kulturowego, okazują się weryfikatorami idei filozoficznych, albo odsłaniając tkwiące w nich głębokie intuicje dotyczące rzeczywistości, albo też obnażając ich pustotę. Okresy przełomu jednak, na co wskazuje już sam sens słowa „przełom”, nie pojawiają się zbyt często, a myśl filozoficzna, przede wszystkim zaś refleksja personalistyczna, nieustannie poszukuje poza swoim obszarem „pożywki” pozwalającej jej dalej się rozwijać i pogłębiać. Ową istniejącą niejako z metodologicznej konieczności „lukę” w personalizmie, polegającą na jego zamknięciu w teorii, wypełnia właśnie humanistyka, sięgając do przejawów konkretnego doświadczenia ludzkiego: doświadczenia człowieka, doświadczenia narodu, a nawet doświadczenia ludzkości, opisując je i przykładając doń konstytutywną dla siebie kategorię rozumienia. Szeroko pojęte dyscypliny humanistyczne, by wymienić tylko literaturoznawstwo, antropologię, filologię, muzykologię, historię, historię sztuki, archeologię, socjologię, psychologię czy ekonomię, z jednej strony dostarczają nieprzerwanego komentarza do kultury, z drugiej zaś tę kulturę współtworzą, ukazując na wielu różnych płaszczyznach funkcjonowanie ludzkiego „mogę – nie muszę – chcę”³, stanowiącego o autonomii osoby jako podmiotu w życiu indywidualnym, społecznym, w kulturze oraz w dziejach – i z tego względu należącego do zasadniczych tematów refleksji personalistycznej. Bez wkładu nauk humanistycznych, prezentujących bogactwo aspektów osobowego – ale też nieosobowego – życia jednostki ludzkiej, personalistyczna koncepcja człowieka narażona byłaby na pewną stagnację, a sama definicja osoby formułowana w tym duchu mogłaby stać się anachroniczna. Można zaryzykować stwierdzenie, że dyscypliny humanistyczne, ukazując złożoność ludzkiego życia i losu, a zarazem wydobywając szczególny rys człowieka wyróżniający go wśród innych bytów, dostarczają personalizmowi życiodajnej substancji, pozwalającej mu coraz pełniej rozumieć rzeczywistość osoby, jej wyborów i decyzji.

Wspomniana potrzeba rozumienia, w naturalny sposób łącząca się ze swobodą myśli i autentycznym zaangażowaniem w przedmiot badań, która w takiej właśnie postaci przez wieki stanowiła napęd rozwoju humanistyki (a zatem i kultury), jest w najnowszych czasach poddawana naciskowi zmierzającemu do wpisania jej w paradygmat użyteczności, coraz pewniej torujący sobie drogę

² Zob. Tadeusz S t y c z e ń SDS, *Wolność wbrew prawdzie o człowieku*, w: tenże, *Dziela zebrane*, red. ks. A.M. Wierzbicki, t. 4, *Wolność w prawdzie*, red. K. Krajewski, Towarzystwo Naukowe KUL–Instytut Jana Pawła II KUL, Lublin, s. 149-163.

³ Por. t e n ż e, *Wolność w prawdzie*, w tenże, *Dziela zebrane*, t. 4, s. 24-29.

do kolejnych sektorów życia i roszcący prawo do regulacji również aktywności intelektualnej, a zatem do odpowiedniego dla swoich celów przeorganizowania tradycyjnych ośrodków tej aktywności (i mateczników humanistyki) – uniwersytetów. Ich obecna ewolucja, dla której określenia proponujemy w obecnym tomie termin „dewolucja”, nie jest jednak charakterystyczna wyłącznie dla uniwersytetów polskich. Brytyjski literaturoznawca Terry Eagleton pisze, że uniwersytety brytyjskie do tego stopnia podporządkowane zostały zasadom tak zwanej ekonomii wiedzy, że zarządzanie nimi zaczęło przypominać prowadzenie mającego generować dochód przedsiębiorstwa. „Zamiast zarządu stanowionego przez pracowników naukowych mamy rządy hierarchii, sporo bizantyjskiej biurokracji, młodszych profesorów, którzy są jak chłopcy na posyłki, i rektorów zachowujących się, jakby zarządzali firmą General Motors. Starsi profesorowie zostali teraz starszymi dyrektorami, a powietrze jest aż gęste od rozmów o audytach i księgowości. Coraz częściej krzywym okiem spogląda się na książki – owe ponure pretechnologiczne zjawiska z minionej ery troglodytów. Na co najmniej jednym uniwersytecie brytyjskim wprowadzono limit półek w gabinetach profesorów, co motywowano potrzebą zniechęcenia ich do gromadzenia «osobistych bibliotek». [...] Papier stał się bowiem passé. Filisterscy administratorzy oblepiają kampus bezmyślnymi logo i wydają swoje zarządzenia w prymitywnej, pisanej przez półanalphabetów prozie. [...] Brytyjscy rektorzy niszczą swoje uniwersytety od lat, ale rzadko kiedy było to tak dosłowne, jak dziś. [...] W rezultacie wszystkich tych ruchów pod ścianą znalazła się przede wszystkim humanistyka. Państwo brytyjskie przydziela swoim uniwersytetom granty na rozwój nauk ścisłych, medycyny, inżynierii i im podobnych, przestało natomiast przekazywać istotne środki naukom humanistycznym. Nie jest więc wykluczone, że jeśli sytuacja się nie zmieni, to w najbliższych latach zamykane będą całe wydziały humanistyczne. [...] Coraz rzadziej [...] zachęca się pracowników naukowych, żeby angażowali się w prowadzenie zajęć; mają natomiast wiele powodów, by produkować wyłącznie po to, by produkować, by tworzyć nadprodukcję jałowych artykułów, zakładać zbędne czasopisma w sieci, posłusznie aplikować o zewnętrzne granty na badania naukowe bez względu na to, czy rzeczywiście tych grantów potrzebują, czy nie, a swój wolny czas przeznaczają na wprowadzanie kolejnego wodolejstwa do swoich życiorysów naukowych. [...] Skoro profesorowie przekształcili się w menadżerów, studenci przeistoczyli się w konsumentów. [...] jeśli studentowi się nie powiedzie, wina leży po stronie profesora. [...] Jednym z rezultatów owej niebezpiecznej pogoni za kieszenią studenta jest wzrost liczby przedmiotów dostosowanych do obecnej mody panującej wśród dwudziestolatków. W przypadku mojej dyscypliny, którą jest literatura angielska, oznacza to wampiry zamiast wiktoriań, seksualność zamiast Shelleya, fanziny zamiast Foucaulta, świat współczesny zamiast średniowiecznego. [...]

Zdaniem państwa brytyjskiego prowadzący wszelkie akademickie badania naukowe finansowane z funduszy publicznych muszą obecnie traktować je jako część ekonomii wiedzy, której efekt społeczny można zmierzyć. Miernik łatwiej jednak znaleźć w przypadku pracy inżynierów lotnictwa niż historyków starożytności. Lepiej zapewne odnajdą się w tym farmaceuci niż fenomenologowie. [...] Generalny zamysł jest taki, że uniwersytety muszą uzasadniać swoje istnienie, pełniąc rolę służebną wobec przedsiębiorczości”⁴.

Diagnoza, którą formułuje Eagleton, w zaskakujący sposób przypomina refleksje autorów, których artykuły zgromadziliśmy w niniejszym tomie. Trudno jednak sądzić, że sytuacja, której ofiarą jako pierwsza pada pozbawiona aliansów z przedsiębiorczością humanistyka, stanowi po prostu efekt czyjejś złej woli. Wydaje się, że działania odbierające humanistom swobodę pracy naukowej i prawo do jej wysokiej jakości można interpretować w świetle kategorii fałszywej nadziei, którą przekonująco opisał kiedyś jeden z autorów obecnego tomu Roger Scruton⁵. Zapewne to właśnie tego rodzaju nadzieja zakłada, że ożywiającą dyscypliny humanistyczne potrzebę rozumienia można z pożytkiem dla społeczeństwa tak uregulować czy też skanalizować, aby po prostu odpowiadała na krótkofalowe wyzwania praktyczne i aby została dostosowana do intelektualnych potrzeb przeciętnego studenta-klienta oraz do życzeń grantodawców, na których spoczywa misja wyznaczenia jej kierunku.

Fałszywa nadzieja i fałszywy stereotyp są jednak zazwyczaj silne, a ich piętno pozostaje odcisnięte na kulturze przez długie lata. Chociaż absurdalnie brzmiałoby stwierdzenie, że ministerialny urzędnik, który żmudnie wypracowuje kolejne narzędzia naukometrii eliminujące z obszaru badań coraz szersze pole humanistyki i który czuwa nad skwapliwym wdrażaniem tych pomysłów, uderza w podwaliny cywilizacji Zachodu, to jednak mamy tu do czynienia z efektem mrowiska, a świadomość pracy wielu takich mrowisk nie może nie budzić poczucia kulturowego zagrożenia, tym bardziej że – jak pisze Eagleton – „kształcenie młodych ludzi, podobnie jak ochrona ich przed seryjnymi mordercami, powinno zostać uznane za społeczny obowiązek, nie zaś za kwestię zysku”⁶.

Myśląc o przyszłości dyscyplin humanistycznych, warto jednak pamiętać, że w przeciwieństwie do nauk eksperymentalnych nie wymagają one wysokich nakładów, że humaniści to badacze pasjonaci i że potrzeba rozumienia i jego artykulacji od zawsze towarzyszy człowiekowi w jego społecznej historii, że przynosiła ona wspaniałe rezultaty także – a może przede wszystkim –

⁴ T. Eagleton, *The Slow Death of the University*, „The Chronicle of Higher Education” z 6 IV 2015, <http://chronicle.com/article/The-Slow-Death-of-the/228991/> (tłum. fragm. – D.Ch.).

⁵ Zob. R. Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, tłum. T. Bieroń, Zys i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2012.

⁶ Eagleton, dz. cyt. (tłum. fragm. – D.Ch.).

w epokach, w których „digitalizacja” pozostawała terminem nieznanym. Jeśli zaś chodzi o konstruktorów dzisiejszego modelu uniwersytetu, który przestał być uniwersytetem, oraz bezkrytycznych realizatorów ich wizji, to w duchu słów humanisty Michela Houellebecqa, który pisał, iż „w naszych społeczeństwach ważne jest [...], by ludzie wstydzieli się samych siebie”⁷, pozostaje żywić nadzieję, że nie ominie ich kiedyś doświadczenie wstydu i że będzie to również głęboko osobowy wstyd przed samym sobą.

*

W niniejszym tomie staraliśmy się stworzyć szczególne forum dla humanistów, umożliwiające podjęcie debaty nad przyszłością obszaru ich pracy badawczej, tak istotnego zarówno dla personalizmu filozoficznego, jak i dla szeroko pojętej kultury. Zebraliśmy artykuły prezentujące jednak nie tylko namysł nad dylematami, przed jakimi stają dziś humaniści, ale również refleksję nad tymi wymiarami humanistyki, które w szczególny sposób współtworzą kulturę współczesną.

Debata nad rzeczywistością, z którą musimy się konfrontować, nigdy nie jest łatwa, jej przedmiot nadal się bowiem kształtuje, często wymykając się pojęciowemu uchwyceniu. Po latach jednak, czasem po długich latach, debata taka zwykle okazuje się pouczająca. Było tak w przypadku ogłoszonej w listopadzie 1784 roku przez niemiecką gazetę „*Berlinische Monatschrift*” ankiety na temat „Czym jest oświecenie?”. Chociaż opublikowano wówczas tylko jeden głos – głos Immanuela Kanta – dwieście lat później zainspirował on Michela Foucaulta do napisania eseju na ten właśnie temat⁸ i nieprzerwanie intryguje badaczy, o czym pisze w niniejszym tomie Catherine Malabou.

W tomie tym inaugurujemy również nowy dział „Ethosu”, w którym pragniemy publikować artykuły zainspirowane dziedzictwem ideowym Patrona naszego czasopisma, personalisty i humanisty – Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II. Personalistyczny i humanistyczny wymiar jego myśli, zarówno filozoficznej, jak i teologicznej, a dotyczącej tak szerokiego spektrum zagadnień, jak filozofia osoby i jej godności, sens kultury i sens ludzkiej pracy czy misja uniwersytetu, stanowi zaproszenie dla współczesnych badaczy do rozwijania wątków ważnych dla współczesności w tej właśnie humanistyczno-personalistycznej optyce.

D.Ch.

⁷ M. H o u e l l e b e c q, List do Bernarda-Henriego Lévy’ego z 20 V 2008, w: M. Houellebecq, B.H. Lévy, *Wrogowie publiczni*, tłum. M.J. Mosakowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 248.

⁸ Zob. M. F o u c a u l t, *Czym jest Oświecenie?*, w: tenże, *Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, tłum. D. Leszczyński, L. Rasiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Wrocław 2000, s. 276-293.